



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

NIEPOROZUMIENIA.

II.

(Dokończenie).

Jestem tylko trzećnią, ale trzećnią myślącą, wiem o mej słabości, a świat nie zna swej mocy, a tak jestem wyższy od tejże mocy samej.

Paskal.

Na zielonym trawniku domowego ogrodu bawiła się grecka Nauzikaa w piłkę, wesoła i piękna, boża i gościnna, witała uprzejmie wędrownego Odyseusza, który niezawodnie jej ślicznej—*kobiecości*, nie miał nic do zarzucenia. Smętna Elektra bieląc płótno, pasując się równocześnie w sercu z tragicznymi tajemnicami swego rodu, zamyślona przy prostaczce niemal swej pracy, wydaje nam się z oddali czasów, niewieściem wcieleniem „powagi i cizy greckiej,” a przezorna i odważna Antygona, prowadząca niewidomego ojca po fatalnych drogach przeznaczenia, i pełna bohaterskiego wdzięku Ifigenia, skrzystalizowały w sobie ideał klasycznego pojęcia o kobiecie.

Powaga i ofiarność, urok i prostota, oto greckie wyobrażenie o „kobiecości.” Nie napróżno też przed nią niesiono światło, aby tłum widział że to—ona idzie! Od owego czasu ta „kobiecość” przeszła metamorfozy liczniejsze od owidyuszowych, a dziś stała się jednym z nieporozumień, toczących jak robak sprawę niewieści.

W mądrym Rzymie już przed nią nie niesiono pochodni, sławny Juwenalis nazywał kobietę „zwierzęciem,” a nawet elegancki skądinąd Seneka po-

wtarzał to samo, z dodatkiem—że „jest to złe i namienne zwierzę,” surowy Cycero sam zaś dlatego z pierwszą żoną się rozwiódł aby posagiem drugiej spłacić liczne długi, musiały więc te obie białogłowy niewiele ważyć moralnie w jego przekonaniu. Zdarzały się wprawdzie Cecylie Metelle i Matki Grachów, ale rzadko; i dopiero klasyczna kobieta zstąpiwszy do chrześcijańskiej katakumby, wyszła z niej—człowiekiem. Chrystus ducha spłynął na nią, przestała być piękną tylko formą, artystycznym kształtem, czczonym w Grecyi, targowanym w Rzymie, gdzie można było powiedzieć na równi: „wazon czy kobieta,” i w wieku średnie wkroczyła już jako istota obowiązkowa, odpowiedzialna za siebie, pełniąca społeczne posłannictwo, wpływowa nawet, dobra lub zła, ale działająca swobodnie, jako cząstka w ludzkości. Wedle czasu, miejsca, obyczajów, narodowości, „kobiecość” określała się rozmaicie.

Trubadurowie utworzyli epokę całą poezyi, której treścią jest opiewanie niewiasty, jej wdzięku, cnoty, urody, dobroci, łagodności, jej smutku i miłości.

Niejeden Minnesinger, niejeden „Frauenlob” życie strawił na hołdowaniu pani swego serca i lutni, i zdarzały się też takie postacie uosabiające w sobie wszystkie warunki tej chrześcijańsko-poetycznej kobiecości, jak księżna Turynska, Kinga, Jadwiga, Izabella katolicka i inne. Kobiecość jednak nietylko na pole cnoty i ofiary ograniczała swe działanie; urok i piękność chwytaly nieznacznie w swe drobne rączki niewidzialne nitki rządów i polityki, zjawiały się Lukrecye Borgie, Katarzyny de Medicis, Bony i Marysienki, i bodaj, czy nie wtedy powstać musiało, stare już dziś przysłowie: „gdzie szatan nie może, tam... kobietę pośle!” Przyszły dalek czasy ogólnej przesady i egzaltacji, więc i kobieta, do tych ostateczności dość skłonna, uważała za konieczne dla ratowania swej mimożowej typowości—mdleć przy lada wzruszeniu, nosić przy sobie flaszeczki z trzeźwiącymi środkami, przemawiać górnym stylem, używać słów najmniej majających w sobie ziemskiego pyłu, wspinać się na

eteryczne wyżyny czułości, i jako czystej wody „précieusa,”

„Przechadzać się pomiędzy cyprysy

„Rozmyślając los Pameli albo Heloisyl”

Wszystkie te sztuczne dziwaczki, próżniacze nudziarki i chorobliwe bohaterki oblała zimna woda wielkich społecznych wypadków, zmiotła z horyzontu jako balast kosztownych i niesmacznych gracików zawałających miejsce w wielkiej pracowni świata, a poezya romantyczna owiana technieniem przyrody, prawdy, i prostoty: „dziewięć” przezwala „dziewczyną,” ze sztucznego szpalery wyprowadziła ją w pole, do lasu na grzyby i pod gorącym technieniem rzeczywistości skąd czerpała wzory, odsunawszy Pamelę—posadziła śliczną Zosię w papilotach na płocie, Zosię która rano wstaje, gospodarstwa dogląda, a bynajmniej prostaczką w duszy nie jest, bo sprawę włóściańską w danej chwili pojmuje od razu i odrazu przystaje na ofiarę materialną, osłaniając jeszcze swą bezinteresowność tklwym, prawdziwie „kobiecy” zwrotem:

„Gdy będziesz uboższym—

„To, Tadeuszu, będziesz mi tem droższym!”

Otóż, po stopniach bogiń, posągów, cacek, bohaterów nadzwyczajnych, dziwaczek i mglistych istot—doszliśmy do zdrowej kobiecości, naszej, swojej, pożytecznej i uroczej, bardzo powabnej choć niezmiernie prostej, i wszystko byłoby dobrze, gdyby to czyste, niezmaczone pojęcie było się utrzymało i jedynie, wedle potrzeb czasu i okoliczności, rozwijało się dalej. Ale nie, z ideą „kobiecości” tak chętnie jeszcze łączyć byśmy rade pokutujące nam w pamięci wspomnienia „lepszyc czasów” (dlatego że minęły?) kiedy to „dziewcząt słuchali księżęta,” wspomnienia jakiejś „delikatnej” wyższości idealnej, jakiejś nietykalności, słowem, trochę kadzidla greckiego, trochę perfum 18 wieku bruździ

nam jeszcze i załamuje istotne kobiecości pojęcie. I dlatego jesteśmy w nieporozumieniu z obecnym biegiem niewieściej sprawy, która ten wyraz moduluje inaczej, przeistacza go, kształtuje wedle dzisiejszej potrzeby i poglądów, a że ludzkość się nie cofa, lecz idzie naprzód, dzisiejsze to pojęcie musi przecie być lepsze i doświadczenie od wczorajszego. Więc utyskuje się żałośnie, że kobieta kształtując swój umysł wyżej, przygotowując się do fachu, pracując już w nim, „prozaicznie“ biorąc się do zajęć, które dotychczas tylko mężczyźni spełniali, wychodząc sama na ulicę, ładując sobie głowę buchalterią, naukami przyrodniczymi i t. p. traci swą kobiecość, ściera z swego czoła puch ten poetyczny, który ją czynił tak wzniosłą, słodką, miłą etc!

Eh, moje szanowne panie, dziś nie ma czasu na te poetyczności siedzące z założonymi rękami, ze spuszczonej oczyma, z tym „rzekomym“ puchem na skroni; do roboty się brać trzeba, grzech być egotykiem agawą lub alternanterą, które i tak żółkną w oranżeryach, bo je wyrwano z rodzinnego gruntu; dziś trzeba być rośliną silną, wytrzymałą na zimno i wiatr, dającą dobry zdrowy owoc pracy, a że kwiat jest prawem każdej rośliny, toż przecie tego uroczego kwiatu nikt nie łamie, nie zaprzecza, owszem, zawsze on budzić będzie zachwyt i uznanie, lecz zrozumiemy to jasno, że kobieta nie żyje dla „kobiecości“, jak żadna roślina nie istnieje tylko dla samego kwiatu. I żeby to tym wyrazem określano jeszcze istotę, gruntruje się, gdzie tam, jest to czego nieraz przymiotnik zakreślający błędne kółko nad głową kobiety, zawierać niby mające jakowąś aureolę, w której na codzień, przy robocie, bardzo jest niewygodnie. Zatrzymajmy w treść tego słowa, treść tę, której ani czas, ani zwyczaj, ani narodowość, ani postęp nie zmienia: —żywołami tworzącymi tę prawdziwą, nie sztuczną, nie naciągniętą kobiecość będą zawsze i wszędzie tylko: dobroć, prawda, prostota. Dobroć, nie jakaś dobrodusza, dobroćliwa, chwiejna, rozlazła, lecz właśnie energiczna, czynna, bystra i stała; prawda, nie zapalczywa, jednostronna, i obraźliwa, lecz odważna, spokojna i konsekwentna; prostota, nie manierowana, zaniedbana, niedbała, lecz szczerza, nieefektowna, a ciągła. Kobiety dobrej, szczerzej, prościej, nie zepsują nauki, nie wykołoi fach, nie zbłąka starcie ze światem; lecz owe egzotyczne rośliny, poetyczne „marne puchy“, „wietrzne istoty“, i nie nie zbudują, i nacierpią się same sporo, i w końcu wegetować jeno będą w biernej rezygnacji, razem ze swoją poetycznością, razem z tym opłakanym, nietykalnym puchem na czole. Nietykalna jest — enota, nieprzystępna jest — godność, a lepiej od owego eterycznego puchu ochroni kobietę jej wrodzoną, szlachetną (jeśli ją ma) dumę.

Jeśli dodamy współczesne nowe nabytki psychiczne, ściślejszej logiki, bystrzejszej przezorności, wytrwalszej energii, to, zdaje mi się, dostatecznie jest kobieta uzbrojona w swą prawdę, prostotę i godność, aby wychylić głowę poza cieplarnianą atmosferę i porzuciwszy życie donieźkowe, rozgospodarować się czynnie i pożytecznie na szerokim łanie pracy, jaka jej się otwiera wśród świata. A jednak, ileż to się jeszcze spotyka fałszywych sądów, uprzedzeń, nietolerancji wobec kobiet oddających się zajęciom nazywanym *niekobiecymi*, i uważa się te pracownice, niejako za odstępczynię rodu niewieściego, za zdradczynię posłannictwa i t. p. okropne rzeczy! I sypie im się na głowy argumenty: —żona, matka rodu, gospodyni, kapłanka ogniska domowego, całą litanię tego, czego one niewątpliwie same gorąco pragnęły, ale cóż, kiedy je to — ominęło! Posłannictwo? jest ono tylko jedno, wielkie i święte, i dla mężczyzny i dla kobiety — dla wszystkich wspólnie *ludzi* — posłannictwo *pracy*. Na jakimkolwiek więc polu kobieta pracuje pożytecznie i ofiarnie, spełnia swe ludzkie zadanie sumiennie i nikt nie ma prawa zarzucać jej „niekobiecości“ dlatego, że ona właśnie przecie, tem ciężiej pracuje — rozminawszy się z własnym osobistym, kobiecym — szczęściem. Niewielka sztuka być szczęśliwą w „własnym, cichym domu“, w otoczeniu dobrych, ukochanych osób, w pracy dla nich, chcąc i tu bywać niemało trudności, lecz zachować spokój i pogodę na samotnej drodze, znosić trudy, walkę, braki, i — niesprawiedliwe sądy, to istotnie trzeba bardzo dojrzeć w sobie i zahartować ducha, aby z równowagą iść dalej, do końca. Dajmyż

więc rozwijać się normalnie „kobiecości“, nie tworzyć nieporozumień, które rozgoryczają i unoszą, aż tam, kędy drżenie inna klęska będąca źródłem wlewu uraz, rozżaleń, oskarżeń i rzeczywistych cierpień.

Klęską tą są — nerwy. I niedlatego są one klęską, że są chorobą, fizycznym cierpieniem, bo na to są środki zaradcze, są leki, jak na inne choroby; ale dla tego przede wszystkim, że pod pozorem nerwów ukrywają się braki ducha, że nie ma nic łatwiejszego, jak nerwami osłaniać niedobory serca, energii, obowiązków, i wykręcać się niemi, jak sianem od całego szeregu powinności.

— Nerwowa jestem! ach, nie mogę znieść tego, tamtego, owego, to mi zatrudne, to męczy, to drażni, nieznoszę, to mi szkodzi, zabija, nieszczęśliwa jestem!

— Pani łaskawa, a czy jesteś ty cierpliwa? czy jesteś łagodna? czy jesteś pracowita? czy umiesz zapomnieć o sobie, myśleć o drugich? czy umiesz wyrzec się właśnie tego, owego, tamtego, dla świętego spokoju tych drugich? Czy kochasz naprawdę swoich bliskich, czy umiesz się poświęcać, czyś sumienna, uczciwa?

— Nerwowa jestem!

— Biedaczko, to idź do lekarza, wcześniej, na czas, nim cię nerwy zepsują do gruntu, ratuj zdrowie i ducha. Jeśli nerwy są chorobą u ciebie fizyczną, to są na nią wyborne, aż dwa środki — zastosuj je razem, a ozdrowiejesz: zimna woda i — silna wola. Jeśli ci ani to, ani lekarze nie pomogą, weź się do twego charakteru, bo tam musi leżeć przyczyna złego. Egzaltacja, imaginacja, przesada, nadszłość, drażliwość, wszystko to podciąga się pod — nerwy, i już niby jest się wolną od zarzutu, usprawiedliwioną, niewinną i jedynie godną współczucia i wszelkiego wyręczenia. To nieszczęśliwe nieporozumienie tkwi między rzeczywistością egoizmu, a przywideniami cierpienia które nie egzystuje, egoizm jest rodzajem wewnętrznej ślepoty, nie widzi obowiązków, nie cierpi ofiary, nie znosi oporu swoim wybrykom i kaprysom, więc drażni, podnieca, podżega, wybucha, i bronią nerwów walczyć by pragnął swe osobiste przywileje. Taka osoba jest klęską dla siebie i drugich, nie zazna spokoju i nie da go nikomu, a pragnąc urządzić świat po swojemu, jest nieledwie ciągle z nim w rozterce, o ile otoczenie nie poświęca się dla niej.

I właśnie te kobiety, które mają najwięcej zajęć, kłopotu, zachodu domowego, gromadę dzieci, brak służby, ciasnotę domową, jałowość codzienną bez rozrywki, często i niedostatku niepokoją, jakoś najmniej się żalą, mają na to za mało czasu, a za dużo uczucia które nawet koi a przynajmniej tłumi istotne cierpienia fizyczne nerwów szarpniętych przez pracę i trudy.

Najnieszczęśliwsze są jakoś te panie, które mają na to czas wolny, a duszę płytką i jałową, na której zdrowe żyto obowiązku rość nie chce, a chwast różnobarwnego kaprysu buja i panoszy się jako zwyczaj na każdym nieużytku.

Nieporozumienie nerwowe nie na tem się kończy, niestety. Ludzie zrażeni wybrykami *fałszywych* nerwów, a sami egoiści, nazywają *nerwami* właśnie to, co jest nieraz w kobiecie *objawem* rzeczywistego uczucia, bólu moralnego, urażonej dumy, zranionej godności, krzywdy duchowej wszelkiej, która cierpliwa długo, wybucha nakoniec słusznym protestem. Nerwowa! mówią z niesmakiem i lekceważeniem. Wcale nie! żywa, żywa sercem, myślą, cierpieniem, żywa więc czująca, a uczucie także jest ciężką, którą długo naciągać można, ale w końcu przychodzi kres i strzała pada roztrzągająca prawdę położenia.

Nerwy są tym instrumentem, o którym by powiedzieć można:

„Po tych strunach duch przygrywa,

„Po tych strunach duch przelata“

i dlatego są one niebezpieczną, obosieczną bronią, leżącą na granicy zmysłów i duszy, zawsze na pogotowiu między egoizmem a uczuciem, i raz egoizm zastawia się nimi — sam kiedy mu z tem wygodnie, to znów używa ich jako — oskarżenia przeciw uczuciu, które podnosi głowę, gdy już za nadto uciskane. Jest to wróg spokoju i porozumienia, wróg zdra-

dziecki, przechodzący z obozu do obozu, stający zawsze po stronie gorszej i nie mającej słuszności, to świadek nieszczery, którego wybać trudno bo ukryty i niewidzialny.

Nie łatwiejszego jak tłumaczyć się taką chorobą która się trzyma jednym szponem ciała, drugim sumienia i naciągać się daje jak się chce. Nie można przecie ni ztąd ni z owąd powiedzieć: „nie mogę tego, owego wypełniać, bo mam — tyfus, albo cholera!“ Lecz mówi się „mam nerwy podrażnione!“ i koniec; a gdy to nie skutkuje uderza się w chorobliwy płacz, spazmy, ataki, i nie wiem gdzie się wtedy podziewa ów „idealny puch na czole“, owa „kobiecość“ wzniosła, łagodna, owa aureola, która to miała przyswiecać wszem wobec jako z czoła kapłanki! Niejedna uczciwa kobieta wolałaby rozchorować się naprawdę niż wyprawiać takie sceny, a nerwowych spazmów wprost by się — wstydziała! Z choroby nerwów trzeba się albo — leczyć, albo — poprawić, i to nie odwołując, zaraz, od ręki, póki się nie rozgospieje w organizmie czy w charakterze; „przyłożyć siekierę do korzenia“, jak mówi myśliciel i wyrwać ten kłód ze złotego zdrowego łona uczuci i zmysłów. Broncie się, kobiety, broncie się co sił wam staje przed tą klęską, która toczy wasze zdrowie, wasze szczęście, powagę, spokój i wasze stanowisko podkopuje. W księgach Verdy stoi zapisano od wieków:

„Kobieta jest duszą ludzkości;“ bardzo piękne zdanie; ale jeśli ta dusza będzie chora, czy na prawdę, czy z przywidzenia, z kaprysu, z brzydkiego samolubstwa lub próżniactwa, jakaż to by ludzkość była kwękająca, niędolna, zwyrodniała wkońcu! Zastanowiwszy się nad tem, to przerażająca rzecz brać na siebie taką odpowiedzialność, i — nie wypełnić jej! To już nie tylko wstyd, lecz istotny — grzech.

Wszystkie te nieporozumienia, o których dotychczas nam mówić przyszło, mają swe źródło w jednym, ostatecznym, będącym najgłębszą wszystkich przyczyną, niejako pierworodnym, w całej tej sprawie, mającym już za sobą wieki utartej tradycji, wyobrażeń i frazesów.

Są niem lekceważące pojęcia o kobiecie w ogóle, jako o istocie niedoskonałej, pełnej ułomności i wad, nieumiejącej niczego wykonać *porządnie*, lekkomyślnej, niesystematycznej, chwiejnej, słowem wedle francuskiego autora „eternelle blésée“ która w danym razie umie być i „perfide comme l'onde.“ Któżby więc sprawę *takich* istot brał na serio, które wedle innego znów pisarza nieumieją nawet „dwa a dwa cztery“, bo u kobiety to nie jest ani cztery, ani nawet trzy, lub pięć, lecz — „dwa a dwa — lampal“ które przed najlepszym obiadem gotowe się najeść w kuchni kwaśnej kapusty i grymasić przy pasztecie, które „umieją się tylko kochać i — mścić“, a żadna z nich „nie potrafi nawet prosto wbić gwoźdźcia w ścianę!“ A co to już nie napisano, nie wypowiedziano na rachunek kobiecej, porywczoci, płytkości obok pychy, nieścisłości dowodzenia obok słów nawału, to cała piramida zarzutów, pod którą poinnaby była kobieta od dawien dawna uczuć się zmiażdżoną i nie wychylać głowy na słońce. Tymczasem, jak owe żaby z bajki które, co śmielsze, brały w łeb kamieniem, tak i kobiety narażając się na to, że są tacy co się „zle bawią“ i kamieni nie szczędzą, wychylają się jednak z ciasnego okręgu i pracują, działają, „bo im chodzi o życie.“ Ta jednak podrzędność moralna i intelektualna roziągnięta na ogół rodzaju żeńskiego, jak nie jest bynajmniej wyznaniem przekonania tych którzy są najmędrsi, ani tych którzy są najuczciwsi, tak też niepowinna być braną do serca przez dobre, poważne i inteligentne kobiety. To wszystko dotyczy tylko — „kobietek“, a wyrażane jest przedewszystkiem przez mizantropów, malkontentów, mierniejszych humorystów, ludzi którzy i na innym polu nie zwykli cześć składać prawdzie, i jakkolwiek wielbić wyższość.

Dajmy więc pokój polemice, a weźmy się do wyrobiania takiej „kobiecości“, któraby rozpowszechniając się, zmniejszała liczbę „kobietek“, a zatem i — słusznych niekiedy — zarzutów. Księgi Vedy powiedziały także: „Kto gardzi kobietą, gardzi matką swoją“, rozumiano więc już wówczas jądro tej ważnej sprawy i teoria przekonania była za nami, choć w praktyce człowiek wschodu wierzył że w raju rosną gruszki, w których każdej pestce jest po

siedm hurysek, lepszych i ładniejszych od mieszkańek ziemi.

I my dziś słysząc nieprzychylnie mniemania o kobiecie, wiemy że to *nie cała* o niej teoria, bo praktyka już wykazała w rzeczywistości żeśmy pożyteczniejsze w społeczeństwie niż siedm owych mieszkanki z jednej pestki! Żadna idea, prawda, zasada, nie była oszczędzona przez — śmiech, ironię, szyderstwo, gdyby się jednak opędać temu wszystkim chciała, nie starczyłoby jej czasu i sił na spełnianie swego zadania; przejrzyć się jednak czasem w lusterku ironii warto, bo i zarzuty się dokładniej dojrzy, a zarazem sprawdzi i to, że obraźliwe krzywienie się na krytykę, naszego obrazu bynajmniej nie upiększa. „Trzećciną“ jesteśmy na wielu punktach, trzećciną w niejednym zostaniemy, bo nie przetworzymy przyrodzonych warunków, ale bądźmy „trzećciną myślącą“, która wie o swych słabościach, nie podda im się, nie zagrzebie w nich swego pragnienia siły, lecz właśnie mocy przeciwnych wichrów świadoma, złamać się im nie da, przetrwa burzę i nad niejednym zatrzymuje huraganem. Przyszłość się przed nami otwiera, spojrzmy w nią śmiało, z otuchą, bo oto co o niej powiada ten sam Mistrz który utworzył śliczną „kobiecość“ Zosi:

— Taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich: żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwej uczynić ofiarę. Otóż tym porządkiem i kobieta wyzwała się u nas. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teorii wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiarę. Powtarzamy: wielkie zadanie wyzwolenia kobiety, u nas jest daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia, niżeli w którymkolwiek innym kraju.

Nie wyłączając naszej sprawy z szeregu innych spraw społecznych, nie zaniedbując, ale też nie przeceniając naszego stanowiska, nie wynosząc naszych praw, potrzeb, pragnień nad inne, równie ważne w ludzkości, idąc ręką w rękę z jej całością, współczując ze wszystkim równomiernie, ukoimy wreszcie nasze nieporozumienia, złagodzimy starcia, wyrównamy niesnaski i urazy, a przyczyniając się tym sposobem do ogólnego rozbrojenia z niewiastami, zasłużymy się sprawie moralnego pokoju ku któremu świat zmęczony walką z takim utęsknieniem dziś dąży.

Szczesna.

Zagraniczne szkoły profesjonalne dla kobiet.

Wyszkolenie profesjonalne kobiet uczyniło w ostatnich czasach na Zachodzie ogromne postępy. We Francji, Niemczech, Austrii, Holandii, Belgii nie żałowano środków na zakładanie całego szeregu szkół, przygotowujących dziewczęta do przyszłej, samodzielnej pracy, mogącej zapewnić im stosunkowy dobrobyt. Nieznane zupełnie przed trzydziestu laty, szkoły profesjonalne liczą się obecnie na setki.

W zagranicznych szkołach profesjonalnych nauka pracy ręcznej połączona jest zwykle z wykładami przedmiotów ogólnie kształcących. Po trzy godziny dziennie zajmują dziewczętom wykłady teoretyczne, trzy godziny równie — zajęcia i lekcje profesjonalne. Wybór rzemiosł lub rękodzieł, mających być przedmiotem nauki, pozostawiony bywa uczącym się.

Są dwa rodzaje szkół profesjonalnych: w jednych nauczyć się można rozmaitych robót ręcznych, w drugich — wszystkich szczegółów gospodarstwa domowego. Te ostatnie nazywają się „szkołami gospodyń“, pierwsze — po prostu profesjonalnymi. Jedno i drugie, spotykamy w Amsterdamie, Brukseli, Stutgardzie, Monachium, Bernie i Wiedniu. Podobieństwo między nimi zachodzi tak wielkie, że jedyną niemal różnicę stanowi odmienny w różnych krajach język wykładowy.

Amsterdamska szkoła profesjonalna dla kobiet jest najdawniejszym i najlepiej urządzonym wśród tego rodzaju zakładów naukowych w Europie. Założono ją w r. 1835 z ofiar prywatnych. Mieści się we własnym wspaniałym gmachu, przy ogrodzie botanicznym. Ucenice zapisywać się do niej mogą w wieku od lat 12, po złożeniu egzaminu z czytania, pisania, arytmetyki i rysunków. Kurs nauk trwa trzy lata. W program zajęć wchodzi: rysunki, introligatorstwo, rzeźba na drzewie, krój i szycie sukien, robota kwiatów i koronek. Do tego wszystkiego dodano niedawno naukę obchodzenia się z maszynami piszącymi, z aparatem telegraficznym i t. p. Szkoła ta liczy około 200 uczennic.

Brukselska szkoła gospodyń, albo gospodarstwa domowego, znajduje się w dzielnicy robotniczej. Nie przyjmuje ona jednocześnie więcej, niż 10 uczennic. Od kandydatek wymagane jest ukończenie szkoły początkowej i wieku najmniej lat 12. Te dziesięć uczennic spędzają w szkole cztery tygodnie w ciągu roku szkolnego. Przy końcu trzeciego roku zarząd wydaje im świadectwo ukończenia kursu.

Podczas pobytu w szkole, dziewczęta otrzymują na żywność po 60 centymów, i tej skromnej kwoty nie wolno im przekroczyć. Za te pieniądze same uczennice robią zakupy na targu, składające się z chleba, masła, mięsa, owoców, jarzyn, piwa i wszelkich produktów spożywczych, obliczając tak, aby zapasów wystarczyło na śniadanie i na obiad. Przygotowanie jedzenia stanowi naturalnie obowiązek uczennic. Kuchnia szkolna jest bardzo obszerna, ma doskonałą wentylację i utrzymana być musi w czystości wzorowej. Ściany jej przyozdobione są sentencyjami w rodzaju następujących: „Gina wielkie majątki, jeżeli kobieta jest lekkomyślna i rozrzutna.“ „Nie zbraknie ci czasu na zajęcia pożyteczne.“ „Sierotą jest dom, bez oszczędnej i zamkniętej w porządku gospodyni.“

Po powrocie z targu, uczennice zapisują kredą na dużej czarnej tablicy cenę każdego nabytego produktu, a także właściwą cenę każdej potrawy, która w danym dniu ma być przyrządzona i cenę każdej porcji. Zwiedzający szkołę brukselską opowiadali, że uczestniczyli w śniadaniu, i obiedzie, które kosztowały po 30 centymów na osobę i składały się z następujących potraw: na śniadanie — zupa z porów, mięso po flamandzku (pieczone na węglach), pierożki z kartofli, spory kawałek chleba i szklanka lekkiego, piwa; na obiad: zupa *julienne*, potrawa z baraniny, sałata, biały chleb i piwo. Menu śniadań i obiadów zmienia się codziennie, ale nie może przewyższyć 60 centymów. Wyjątki od tej zasady zdarzają się tylko w wypadkach nadzwyczajnych. Przełożona szkoły, prowadzi wydział gospodarczy z wielką umiętnością i przestrzegą, aby nie się marnowało bez pożytku. Tak np. kości, łupiny kartofli, resztki jarzyn — wszystko to zbiera się starannie i co tydzień sprzedaje handlarzowi, a za te pieniądze kupowane bywają sprzęty i naczynia kuchenne.

W czasie wolnym od przyrządzania śniadań i obiadów, dziewczęta zajęte są szyciem męskiego i kobiecego ubrania, naprawą bielizny i cerowaniem pończoch. Na ścianach w klasie wiszą formy i modele różnych ubrań. Ucenice, wywoływane po kolei, muszą obrachować na tablicy normalną cenę za robotę ubrania męskiego, kobiecego i dzieciennego.

Podręcznik naukowy, używany w szkole nosi tytuł „Ekonomia domowa“, książka ta składa się z trzech części, noszących tytuły: higiena, ekonomia domowa i ogrodnictwo. W higienie znajdują się wiadomości o wentylacji, czystości i dezynfekcji mieszkań i o wodzie. Ekonomia domowa, zawiera wszelkiego rodzaju wskazówki, dotyczące pożywienia i ubrania, wiadomości o produktach spożywczych i ich cenie, oraz szczegółowe obliczenia wydatków w rodzinie zamożnej, średnio-zamożnej i robotniczej. Ogrodnictwo podaje wskazówki, potrzebne przy zakładaniu i prowadzeniu sadów i ogrodów warzywnych. Dział ten jest bardzo ważny, gdyż w Belgii kobiety zajmują się przeważnie tą gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Przy końcu książki znajdują się wzory ksiąg rachunkowych.

Autorowie tego dziełka mieli na myśli złożoną z sześciu osób rodzinę urzędnika, otrzymującego pensję w wysokości 3,000 franków rocznie. Roczny budżet wydatków, według ich obliczeń, tak się

przedstawiać powinien: mieszkanie — 700 franków, żywność — 950 franków, ubranie i obuwie — 600 franków, różne inne wydatki — 525 fr., resztę w kwocie 275 fr. przeznacza się na wypadek choroby, lub na złożenie do kasy oszczędności.

Na utrzymanie brukselskiej szkoły gospodarczej zarząd miasta asygnuje rocznie 12,000 franków. Szkołę kończy co rocznie 100 uczennic.

Bruksela może pochwalić się także swoimi szkołami profesjonalnymi dla kobiet. Najdawniejsza i najlepsza z nich założona została w roku 1865 przez kilku filantropów. Każdy z nich złożył po 36 franków i zobowiązał się dawać tyleż co rocznie, co pozwoliło na natychmiastowe otwarcie szkoły. Zarząd miejski przeznaczył dla niej subsydyum roczne w kwocie 3,600 franków. W roku 1868 rząd postanowił rozszerzyć zakres szkoły, a w roku 1870 wyasygnował 275,000 franków na budowę gmachu szkolnego i na założenie biblioteki, złożonej z 12,000 tomów, z której uczennice korzystają bezpłatnie. Kurs nauk trwa lat trzy. Program ich stanowi: arytmetyka, historia, geografia, nauki przyrodnicze, szycie sukien, higiena, ekonomia domowa, rysunki, rzeźba, malarstwo na porcelanie, robota kwiatów sztucznych, haftów, nauka obchodzenia się z maszynami piszącymi i aparatem telegraficznym i t. d.

Naukę malowania na porcelanie wprowadzono w roku 1872, i zaraz w pierwszym roku uczennice sprzedawały wszystkie swoje roboty. W roku następnym zaczęły malować wachlarze, rezultat jednak był mniej dobry. W roku 1882 dodano jeszcze naukę malowania na szkle. Wyrabianie kwiatów sztucznych trwa od roku 1872. Kwiaty takie przedtem sprowadzano do Belgii z Francji. Obecnie nie tylko, że przywóz ustał zupełnie, ale bardzo dużo sztucznych kwiatów wychodzi z Belgii za granicę. Utrzymanie klasy nauk sztucznych kwiatów nie kosztuje: nauczycielka kupuje wszystkie materiały za własne pieniądze, które odbiera po sprzedaży kwiatów. Niektóre prace uczennic tej szkoły wykonane są tak artystycznie, że szkoła otrzymała pięć nagród na różnych wystawach, oprócz złotego medalu na wystawie amsterdamskiej i srebrnego — na paryskiej. Wykłady w szkole tej prowadzi 14 nauczycielek i 2 nauczycieli. W chwili otwarcia zapisało się do szkoły 60 uczennic, z tych 15 płatnych. Obecnie liczba uczennic płatnych wzrosła do 150, — bezpłatnie zaś pobiera w szkole nauki 170 dziewcząt. Z początku opłata wynosiła 37 franków 50 centymów, obecnie podniesiono ją do 125 franków. Dziewczęta przyjmowane są w wieku lat 13, po zdaniu egzaminów z czytania, pisania, rysunków, arytmetyki i jednego z języków obcych.

W Württembergu i Bawarii profesjonalne wykształcenie kobiet uczyniło znaczne postępy w ciągu ostatnich lat trzydziestu. W bliskości Stutgardu znajduje się sławna reitlingenska szkoła profesjonalna założona w roku 1868. Była to pierwsza szkoła w tym rodzaju, jaka pod wpływem Belgii powstała w Niemczech. Rozwijała się tak prędko, że w roku 1877 musiano ją znacznie rozszerzyć. Obecnie ma ona 300 uczennic, opłata roczna wynosi 45 marek. Pierwszeństwo oddają tam nauce szycia i rysunków. Kurs nauk trwa lat dwa.

Monachijska szkoła posiada klasy gotowania i wspaniale urządzonej pralni. Założona została w roku 1873 przez filantropów, którzy zorganizowali towarzystwo w celu poprawy bytu robotników. Liczba uczennic stałych dochodzi do 500, opłata wynosi 3½ marki na tydzień. Przy szkole tej istnieje specjalna klasa dla przysposabiania nauczycielek, które, po ukończeniu jej, otrzymują odpowiedni dyplom.

W niektórych kantonach szwajcarskich założono wieczorowe klasy profesjonalne dla kobiet, które uczą się w nich rysunków, szycia i śpiewu. Na uwagę zasługuje tam zwłaszcza, „*Gewerbe-Schule*“ koło ZÜRICHU, urządzona na wzór szkoły reitlingenskiej.

W Austrii długo nie zwracano prawie uwagi na profesjonalne wykształcenie kobiet, — istniały tam tylko męskie szkoły techniczne. Pierwszą szkołą profesjonalną dla dziewcząt założono w roku 1868 w Klagenfurcie w Karyntii. Obecnie szkół takich liczy Austria 390, pobiera w nich wykształcenie 18,000 uczennic. Niektóre szkoły utrzymywane są

przez założycieli, inne otrzymują subsydia od rządu lub od władz miejscowych. W jednych nauka udzielana bywa bezpłatnie, w innych opłata za nią wynosi od 1 do 2 guldenów na miesiąc. Wszystkie niemal szkoły austriackie wzorowały się na brukselskiej. W Wiedniu, założono szkołę kulinarną, gdzie naukę gotowania wykładają najlepsi kucharze wiedeńscy. Opłata za kurs dwumiesięczny wynosi 30 florenów. Liczba kandydatek do szkoły tej przewyższa zawsze ilość miejsc wolnych. Na utrzymanie zakładu wystarczają dochody, jakie daje urządzona przy szkole restauracja. Wkrótce ma powstać w Wiedniu druga szkoła kulinarna.

Chlubę Wiednia stanowi narodowa szkoła haftu. Kurs nauk trwa w niej lat pięć, ale większa część uczenie opuszcza szkołę po dwóch lub trzech latach nauki. W szkole tej uczą wszelkich istniejących rodzajów haftu, jako to: perskiego, japońskiego, indyjskiego, tureckiego i in. Oprócz tego, uczennice wyrabiają tam koronki z włókien aloesu i naśladują wybornie stare koronkowe wyroby weneckie, irlandzkie i brukselskie.

Rada municypalna paryska założyła również w ostatnich czasach znaczną liczbę kobiecych szkół profesjonalnych.

M. B.

Na okół sere płomiennych.

Naokół sere płomiennych i wielkich dzieł ducha
Leży świat-pusty, zimny, głosów ich nie słucha...
Grom uderza w te czoła, co w wyż patrzą dumnie.
Tłum pełza po nizinach, ażeby zgnić w trumnie...
Duch mędrca wszechistnienia zamkniętą pierś targa,
Wiekuiestej tęsknoty płynie w niebo skarga,
Płynie w pustej przestrzeni i zamiera w ciszy...
Ileż sere ją odczuwa—ileż dusz ją słyszy?!
W każdym krzaku Jehowy twarz ogniem się pali,
Lecz zabrakło Mojżeszów, którzy by ją znali...
Chrystus z krzyża w mrok śmierci Boskie chyli czoło,
Widze schodzą z Golgoty i gwarzą wesoło...
Na pustyni, gdzie życie śpi w ciszy ponurej,
Stoją szezty samotne, czoła kryjąc w chmury—
Naokół sere płomiennych i wielkich dzieł ducha
Leży świat pusty, zimny—głosów ich nie słucha.

Antoni Pilecki.

LUBRAŃCE

POWIEŚĆ

przez

Z N I C Z A.

(Dalszy ciąg).

W salonie gdy Jadwinia odeszła, cisza wciąż panowała, dopiero ją przerwał wejście Henryka.

— Powiedz mi, co znaczy ta cała scena?—rzekł żywo Lubrański. Twarz miał purpurową, w oczach błyszczał gniew koncentrowany i złowrogi. — To chyba żart nieudany lub mistyfikacja! A takimi konceptami Jadwinie tylko na śmieszność wystawiasz, przykrość jej tem pewno sprawiłeś. Nie żartuje się w taki sposób.

— Trzeba było o tych zamiarach mnie najpierw uprzedzić,—wtrąciła pani Zeneida,—i nie zapominać, że Jadwinia jest pod moją opieką.

Henryk nie spieszył się z odpowiedzią. Usiadł w wygodnym fotelu, a gdy go nareszcie ojciec do słowa dopuścił, rzekł wolno i spokojnie:

— Żartować nie miałem zamiaru, Jadwinia jest moją narzeczoną. A dotąd o tem nie wspomniałem dlatego jedynie, że wiedząc napróżd jak papa temu przeciwny będzie, uniknąć chciałem jaknajdłuższej tych wszystkich zająć niemiłych i do niczego nie prowadzących. Zresztą — dodał z odcieniem niecierpliwości i wzruszając lekko ramionami—wtedy o tem postanowieniu oznajmiłem, kiedy uznałem za stosowne.

— Wszystko mi jest jedno co ty uznajesz za stosowne,—rzekł Lubrański z gniewem coraz większym i zaciętym,—tylko to sobie dobrze zapamiętaj, że ja twoje postępowanie uważam za niestosowne i nigdy nie dopuszczę do urzeczywistnienia twoich planów. Wybij ją sobie z głowy. Ty posag za żonę musisz wziąć koniecznie, bo z czegoż utrzymasz dom na skali stanowisku twemu odpowiedniej? Ja, nie przeznaczę ci większej renty. Kontentuj się póki żyje Woszatynkami, twojem kawalerskiem gospodarstwem, gdyż nie widzę żadnej potrzeby oddawania ci części moich dochodów, wyzuwania się z tego z czego jeszcze chciałem użytkować, dla tej prostej przyczyny, że tobie przyszła dzika fantazja żenić się z panną bez posagu.

Twarz Henryka zdradzała znudzenie i chęć zakończenia tej przykrej rozmowy.

— Nie żądałbym od papy tak wielkiego poświęcenia,—rzekł, a w głosie ironia dźwięczała. W Woszatynkach stale mieszkać będziemy, muszą nam wystarczyć.

— Nie. Na nie twoje plany! Nie ożenisz się z nią!—mówił Lubrański ze zdwojoną jeszcze niecierpliwością.—Ja, ja, nie chcę, żebyś się z nią żenił, i koniec. Dyspensy nie dostaniesz, bo ja stanę na przeszkodzie! A ofiarą twego postępowania bez zastanowienia i nieczyjej porady pada tylko biedna Jadwinia! Narażasz ją przez swoją nieogłębłość na przykrość zrywania i ludzkie złośliwe pogawędki.

Henryk wzruszył ramionami.

Pani Zeneida szerokiemi i zdziwionemi oczyma patrzyła na Lubrańskiego. Jakież to dziwne. Zwykle, jeżeli rodzice przeciwni są jakiemuś projektowanemu związkowi syna, winią kobietę, która go usidliła i trzyma pod swoją władzą. Ona jest zawsze najgorsza i przewrotna, intrygantka i hipokrytka, dlatego też syna, ofiarę, uchronić trzeba od jej zasadzek. A tu tymczasem inaczej było. Lubrański stawał w obronie Jadwini, całą winę Henrykowi przypisując. To nie było naturalne, musiała być jakaś ukryta przyczyna, która myślom Lubrańskiego nadawała tę dziwną barwę. Zaczęła sobie przypominać rozmaite drobne szczegóły, uwagi, i zachowanie się jej brata względem Jadwini, odcienie nieznaczne, pozory bez następstw i znaczenia, które teraz razem kombinowane, układane w jedną całość i widziane w innem oświeceniu przybierały kształty zupełnie odmienne a poważne.

Naraz przez umysł pani Zeneidy przebiegło przypuszczenie, które zdawało się rozjaśniać wszystko, co było dziwnem w postępowaniu Lubrańskiego, a jednak pogarszało sytuację i komplikowało ją nieskończenie. Jej brat zakochany jest w Jadwinii!!!

Odkrycie było ważne a położenie bardzo trudne. Pani Zeneida się zamysliła. Trzeba było koniecznie obmyśleć sposób wyjścia gładki a praktyczny, w którymby ona sama przedewszystkiem nie była poszkodowaną. Jadwinie pomiędzy temi dwoma adoratorami zostawić niepodobna. Wyjazd ich z Lubrańców byłby środkiem jedynym i utrudniającym wszelkie zbliżenie i następstwa. Lecz pani Zeneida nie życzyła sobie tej ostateczności, pociągałoby to wydatki i trudne materyalne położenie, gdyż była jeszcze bez środków, bowiem czynsze dzierżawne z jej majątków dopiero w lecie nadejść miały. Bezwarunkowo jedna z tych trojga osób, Lubrański, Henryk lub Jadwinia oddać się musi. Nie Lubrański i nie pani Zeneida ze swoją siostrzenicą. Lubrański między Henrykiem i Jadwinia wybierać musi. Niema wątpliwości, że Jadwinie zatrzymać będzie pragnął a więc on sam do opuszczenia Lubrańców nakłoni swego syna.

— Widzę, że tu była z Jadwinia zupełnie niepotrzebna.—rzekła,—gdybyśmy byli zdaleka, Hen-

rykowi to romansowanie na myślby nie przyszło. Nie nam nie pozostaje jak wyjechać.

— Zartujesz chyba!—przerwał z trwogą Lubrański.—Jako? Terazbyście wyjeżdżały? Na takie zimna i złe drogi? A twoja kuracja? Przecież jej jeszcze nie skończyłaś! Nie, tego nie zrobisz! Nie zostawisz mnie samego przez resztę tych nudnych miesięcy! Pomyśl, jestem w żałobie, nie-szczęśliwy i osierocony!

Szańska przyłączyła swoje prośby, w ogóle, przez ciąg całej rozmowy kontentowała się potakiwaniem słów każdego, kto mówił ostatni.

— Nie, tak być nie może,—mówiła pani Zeneida,—i ja bym tutaj z tobą pozostać pragnęła, ale, coż zrobić, przedewszystkiem iść trzeba za głosem rozumu! Gdy chodzi o dobro rodzinne musimy o nas samych zapominać.

— Widzisz, coś narobił!—rzekł Lubrański, i zakłopotany i niekontent spacerował po pokoju, szukając sposobu zatrzymania Jadwini w Lubrańcach.

Eureka!!! Naraz mu się oblicze rozjaśniło i przystąpił żywo do Henryka.

— To ty powinienes z Lubrańców wyjechać! Bo gdy zostaniesz, nam wszystkim spokój zakłócać będziesz! Tak, tak, wyjedziesz, i to zaraz, życzę sobie tego i wymagam. Przecież masz swój dom w Woszatynkach, możesz tam przebywać a nas nie niepokoić swoją miłością nie na miejscu.

— Dobrze, wyjadę, jeżeli papo tego sobie życzy, dobrze, lecz tego dnia kiedy żałoba po żonie papy się skończy, przyjeżdżam na mój ślub z Jadwinia.

Mówił spokojnie, przez ciąg całej rozmowy nie stracił zimnej krwi, teraz wstał, zadowolony, że ta scena zakończyła się nareszcie jakimkolwiek postanowieniem.

Wszystkim spadł ciężar z serca. Kontentowano się na tymczasem tym półśrodkiem, myślano, że gdy Henryk się oddali, ostateczne zerwanie nastąpi samo z siebie. Każdy był pewien, że byle tylko zakochani byli oddaleni, groźna i czarna chmura zawieszona nad domem Lubrańskich zmaleje i rozplynie się w niepamięci, rozbije się o przeszkody i rozłąkę, którym w pomoc przyjsć może jakieś nowe wrażenie lub niestałość uczuć, tak częsta u ludzi nie mających obowiązkowego i poważnego zajęcia. Dziwiono się jednak łatwości, z jaką Henryk zgodził się na rozłączenie z Jadwinia. On jednak z góry był na to przygotowany, wiedział, że do dnia ślubu nie w taki to w inny sposób będzie od narzeczonej odsuwany, wołał więc spokojnie, bez gwałtownych zająć i sporów chwilowo się oddalić, i przeczekać tę parę miesięcy żałoby, tembardziej, iż pewnym był, że gdy się zbliży czas wykonania jego planów, podobne zajścia i nieporozumienia będą nieuniknione, wybuchną z niezem niestępną zajądłością. Pocóż więc narażać się na ciągłe powtarzanie tego, co przebyte raz, ostatecznie i rozstrzygająco doprowadzi zawsze do tego samego celu a jest przykre, nudne, niepożądane i trywialne.

— Konie pana hrabiego, tylko prędko,—rzekł Lubrański do służącego, który dzwonkiem wezwany stanął w drzwiach i zniknął, by spełnić rozkaz.

— Z Jadwinia muszę się pożegnać,—odezwał się Henryk po chwili — i powiedzieć jej, że dla tego przy niej zostać nie mogę, że papo wypowiada mi swój dom i wypędza mnie z Lubrańców.

— Jako? Widzieć się z Jadwinia? O tej porze? Ależ ona już śpi oddawna! To do niczego nie podobne!

I salon zawrzał gwałtem i oburzeniem.

Henryk nie odpowiedział, wstał i skierował się w stronę przedpokoju i klatki schodowej.

— Ależ nie można! Co ty robisz! Przecież nie będziesz z nią rozmawiał jak ona w łóżku leży! Pozwalasz sobie już zanadto, uwłaczasz powadze tego domu, wprowadzasz niemożliwe sars-gène! W jakich ty bywałeś towarzystwach!

Takie i tympodobne zdania biegły za Henrykiem, gdy mijał pokoje, kierując się w stronę mieszkania pani Zeneidy. Nie same słowa biegły za nim, zdążyli też i Lubrański i pani Zeneida i Szańska, by go powstrzymać konieczne od tak skandalicznego kroku, jak rozmowa z panną, która się już spać położyła. Śmieszyła go ta pogoń, mająca wygląd jakiegoś zajścia w szkole lub żeńskim pensjonacie,

zdawało mu się, że wstecz się cofnął, że ma lat dziesięć i ucieka przed karą za jakiś figiel nauczycielowi wypłatany. I zamiast bawić się w perswazyje i przekonywania śmiał się z tych, którzy go gonili tak zajadle a na myśl, jak będą zabawnie wyglądali, gdy się zasapia i zmęczą, przypominały mu się figle dziecinne i ogarnął go dobry humor. Zresztą trzeba było po tak nudnem posiedzeniu, otrząsnąć znużenie i członki rozprostować, więc śmiejąc się głośno, puścił się biegiem przez resztę pokoi i przeskakując po trzy schody znalazł się w kilka sekund przy drzwiach prowadzących do pokoju Jadwini. Uchylił je, lecz nie wszedł.

— Jadwiniu...

— Co to jest?—dało się słyszeć z czarnej głębi.

— Nie złego, nie bój się. Przyszedłem się pożegnać z tobą, gdyż ojciec życzy sobie, żebym zaraz do Woszatyniec wracał. Ztamtąd pewno na parę tygodni wyjadę do Warszawy i wysłę zaraz do wszystkich znajomych drukowane oficjalne zaawizowanie o naszych zaręczynach.

Obejrzał się. Pogoń była dopiero u stóp schodów. Jeszcze miał kilka sekund.

— Do widzenia najdroższa. Przyjadę i zabiorę cię na zawsze. Będę bezprzestannie myślał o tobie. Nie zapomnij o mnie. Na nie nie uważaj.

W tej chwili energiczna ręka pani Zeneidy drzwi przed nim zatrzasnęła.

— Zachowujesz się jak czwartoklasista!

I znów spadła na Henryka cała powódź zarzutów w tym stylu jak poprzednie, Lubrański był purpurowy, pani Zeneida kredowo biała, Szańska pragnęła dostroić się do ważności położenia. Henryk się uśmiechał, patrząc na tych obrońców świetności swego nazwiska i honoru.

— Zegnam ciocię,—rzekł ku schodom się kierując,—a proszę, niech ciocia z wyprawą Jadwini nie robi sobie kłopotu. Proszę, niech się ciocia tem nie trudzi. My zaraz po ślubie zagranicę wyjedziemy, to my wszystko sami załatwimy.

Uklonił się i schodził na dół, nie słuchając już co za nim mówiono.

— A dopóki ja sam cię nie upoważnię, nie waż się do Lubrańców przyjeżdżać! I wiedz o tem, że żaden twój list nie dojdzie do Jadwini.

Słowa te, stojąc u schodów rzucił ojciec synowi w miejsce pożegnania.

Do przedpokoju dochodziło parskanie koni, które nie chciały na mrozie stać spokojnie. Henryk już się nigdzie nie zatrzymał, włożył futro, siadł do sianek i pojechał.

Niebo było od mrozu wyiskrzzone, śnieg stężały, powietrze gryzło w twarz i szczypało. Cztery mile jazdy do Woszatyniec w noc taką, to perspektywa niewesoła. Henryk się szczerze w futra okrywał i myślał o wypadkach dnia ubiegłego, a mróz, który naturę trzymał w swem zimnem objęciu, zmroził i ostatni promień ożywienia i dobrego humoru, który w ostatniej chwili pobytu w Lubrańcach przypadkowo zupełnie przebiegł mu przez umysł i rozpędził smutne myśli. Zmroził odporność przeciw walce i trudom na drodze do szczęścia. Czarny cień nocy odbił się goryczą w myślach jego i uczuciach. Kreslił się za nim coraz mniejszy kontur Lubrańców, Henryk im się przyglądał kilkakrotnie a po jego ustach błędził uśmiech ironiczny. On, przyszły Lubrańców pan i dziedzic, wyjeżdża w nocy wśród zimna i ciemnicy, bez słowa pożegnania i życzliwości..

* * *

— Czy wstała już pani Szańska? — spytała na drugi dzień pani Zeneida, gdy idąc korytarzem spotkała jedną z panien służących.

— Ubiera się—była odpowiedź.

Pani Zeneida poszła dalej. Stała przed drzwiami Szańskiej, i nie pukając ani anonsując się weszła do wnętrza.

— Dzień dobry ci, moja droga. Przepraszam, że wchodzę tak niespodzianie, ale chciałam ci pomówić z tobą póki mamy czas i same jesteśmy, — rzekła po francuzku.

Szańska miała się czesać, panna służąca kładła jej peignoire na ramiona.

— Przyjdź później, — rzekła do niej, — jak cię zawołam.

— Słuchaj Helenko,—zaczęła pani Zeneida, gdy same zostały. — Jest rzecz ważna, ważniejsza niż waryacje Henryka, gdyż o niego się nie boję, w tym wieku nie trudno o miłość i o zapomnienie, wybijemy mu z głowy pomału wszystkie głupstwa. Ale jest coś gorszego—twój ojciec kocha się w Jadwini.

— Ciociu!!!

— Tak. A po części nasza w tem wina, żeśmy przed przyjazdem do Lubrańców nie przewidzieli tego następstwa. Ale trudna rada, stało się. Lamentować nad tem nie warto, bo wstecz się nie cofniemy. Teraz tylko o tem trzeba myśleć, żeby te wszystkie komplikacje skierować na drogę praktyczną i nam dogodną.

— Co robić? Położenie jest rozpaczliwe.

— Nie tak bardzo, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Jadwinią zostanie twoją macochą.

— Nigdy! Nie. Nie chcę tego!

— Nie rzucaj się. Pogodzisz się łatwo z tą myślą. Tylko chciej mnie zrozumieć i wejść w każdego położenie. Twój ojciec, czy wcześniej, czy później ożeni się, z kimkolwiek, kto mu się podrobie nawinie i zada sobie trud bałamucenia go choćby dla żartu. Ożeni się, bezwarunkowo się ożeni, a masz już chyba taką znajomość świata, że wiesz, iż mężczyźni w tym wieku zdolni są do największych szaleństw. Możesz dostać na macochę pannę służącą, prачkę, pannę Emilię lub panią Zofię, prowincjonalną gąskę lub spekulankę. No, więc od tego wszystkiego lepsza jest Jadwinią, przecież ostatecznie to nasza kuzynka, obcego żywiołu nie wprowadzi. A jeżeli nie będziemy jej mogły zamaż wydać, bo trzeba zawsze przypuszczać to, co najgorsze, w takim razie pozostanie nadal w naszej rodzinie, zatem czy będzie Jadwinią D. czy Lubrańską, fakt pozostanie faktem, będzie wśród naszej rodziny i zmienia się tylko role, przejdzie z pod mojej opieki pod opiekę twego ojca. A korzyść z tego będzie taka, że już nikt inny, obcy, nie zajmie miejsca waszej matki.

— A dlaczego sobie ciocia nie życzy, żeby Henryk się z nią ożenił?—spytała Szańska, która jeszcze nie zupełnie mogła się zorientować w kombinacjach pani Zeneidy.

— O! To zupełnie co innego! Ojciec twój należy już do przeszłości, już zeszedł z pola. To już jest kwestya drugorzędna czy na ostatek swego życia będzie miał o jedną zabawkę mniej lub więcej. Henryk przedstawia przyszłość rodziny, na nim powinien się skupiać wszystkie zabiegi świetność i wywyższenie rodu. Henryk powinien się tak ożenić, żeby jego małżeństwo przysporzyło fortuny, stosunków i koligacji. Twój ojciec nie robi już takiej partyi. Jestem tego pewną aż nadto, że ożeniłby się tylko z kimś takim, ktoby nam zaszczytu nie przynosił, zatem, jeżeli mu się Jadwinią dostanie, będzie to dla niego wielkim losem wygranym na loteryi życia.

— Ależ moja ciociu, ona jest w Henryku zakochana,—przerwała Szańska, oszołomiona temi niespodziewanymi projektami.

— Ach! Jakaś ty naiwna! Przecież to każdy może zauważyć, że ona najmniejszego nie ma dla niego uczucia. Nie, znam ją dobrze, ona go nie kocha. Czy myślisz, że gdyby była w nim zakochana, toby potrafiła tak długo swoją miłość w sekrecie utzymać? Kobieta, a szczególnie młoda, jeżeli jest prawdziwie zakochana, co się bardzo rzadko zdarza, bo zwykle grają tylko nerwy i imaginacya, no, ale trafiają się czasem, pomimo największych wysiłków ukryć tego nie potrafi. Zawsze, czy wcześniej czy później, zdradzi się choćby tylko jednym słowem, uśmiechem, gestem lub spojrzeniem. Zresztą, czuje zawsze potrzebę zwierzenia się komuś ze swojej miłości, a zwierzenia zawsze dalej się rozchodzą, gdyż nie wierzę żeby były dyskretnie przyjaciółki, jak nie wierzę w uczciwych bankierów, życzliwych krewnych lub bezinteresowne kochanki. Nie, ona go nie kocha, bo inaczej byłaby się z tem zdradziła.

— Dlaczegożby go nie kochała? — ośmieliła się zauważyć Szańska, dotknięta trochę w imieniu Henryka tem, że Jadwinią za jego uczucie szczerze i bezinteresownie nie odpłacalaby mu równą moneta.

— Dlaczego? Dlatego, że Henryk jest takim jakich tysiące w świecie spotykała. Jej na imaginacyę działać trzeba, imponować czemkolwiek, chociażby tylko śmiałością uczucia. W niej nie tylko jest nasza krew, przecież jej matka była bułgarką! Uwydatnia się w niej zawsze skłonności i temperament po matce wzięty, trochę już ze wschodu i południa, odmienny a barwny i krańcowy. Ona nie kocha Henryka, bo on jej wyobraźni nie ośmiadła, a jeżeli chciała wyjść za niego to tylko dla jego majątku. Chciała być bogatą, ażeby zadowolnić swoje upodobanie do błyszczenia i błyskotek. I to także jest spuścizna po matce egzotycznej.

— Moja ciociu, podobno każdy choć raz w życiu kochać musi. Co się z nią stanie, jeżeli jej kolej przyjdzie a ona będzie żoną papy?

— O! Zupełnie się tem nie kłopotuję. Ma ona tak dużo obycia światowego, że z każdego trudnego położenia wywinie się zręcznie i gładko. Z jej zwykłego otoczenia wątpię czy ktokolwiek robi na niej wrażenie, nie dziwiłabym się zaś, gdyby się zakochała w jakim sławnym artyście, rozbójniku a nawet w uczonym, a z którego wiedzy nie rozumiałaby ani jednej litery.

Godzina jedna i druga przesunęły się w przeszłość a te panie gawędziły ciągle zajęte tym przedmiotem, tak obfitym w następstwa, zmiany i niespodzianki.

Los Jadwini został zdecydowany, miała zostać hrabiną Janową Lubrańską, jej marzenia miały już osiągnąć szczytu, z małą tylko modyfikacją i zmianą osoby w roli drugorzędnej.

Nastąpiła kompletna zmiana frontu, nieprzewidziana przez Jadwinię, a która ją zdziwiła, przejęła wyczekiwaniem i nieufnością. Myślała, że zaczęła się teraz chwile przykre i trudne, ta walka z walk najprzykrejsza, bez wybuchów i starć hałaśliwych a jednak ciągła i raniąca, to złośliwa aluzja lub półśłówkiem, to obmyślanem naprzód upokorzeniem lub zniewagą, to uśmiechem, kiedy tylko łaża współczucia byłaby odpowiednią, lub zdawkową uprzejmością, bez echa w sercu.

Tymczasem było inaczej.

Jednego dnia kiedy jak zwykle na drugie śniadanie zadzwoniono, weszła do sali jadalnej od pierwszego wejścia spotkały ją same niespodzianki. Szańska zbliżyła się do niej pierwsza z serdecznym „dzień dobry“, pani Zeneida wypytywała się troskliwie: czy spała dobrze i co porobiła przez cały ranek, Lubrański był zakłopotany, nie wiedział w jakiej roli postawić się względem Jadwini, siłił się na uprzejmości, był słodki i rozkoszny, można go było śmiało do rany przyłożyć! Jednak czuł widocznie, że mu nie do twarzy było w takiej barwie, gdyż zaraz po śniadaniu znikł w swoim pokoju pod pozorem jakiegoś pilnego zajęcia, — Szańska tymczasem zagłębiła się w pisanu do męża listu, długiego na trzydzieści stronnic, a pani Zeneida wstępując w ślady Penelopy zajęła się haftowaniem ornatu, który, jak złośliwi twierdzili, zaczęty był jeszcze za życia jej męża.

— Siadź obok mnie Jadwiniu, i uporządkuj w koszyczku moje jedwabie.

Jadwinią złożyła książkę, którą przed chwilą wzięła do ręki i usiadła obok pani Zeneidy.

Uplętnęła chwila, mileczenia nikt nie przerywał.

— Jadwiniu,—ozwała się wreszcie pani Zeneida, a w głosie była słodycz i życzliwość. — Jadwiniu, zrobiłaś mi wielką przykrość. Więcej liczyłam na twoje zaufanie i serce. Wszystkoby było poszło inaczej, gdybyś była mi się zwierzyła z waszych planów.

Nie było odpowiedzi. Jadwinią rozplatywała jedwabie, zaciekawiona i wyczekująca jak się dalej rozwinie nowa barwa postępowania jej ciotki.

— Gdybym była wiedziała o tem wszystkim byłabyś została w Warszawie i tam nasze małżeństwo układały, ale teraz wszystko stracone. Nasz przyjazd do Lubrańców uniemożliwia choćby najlepsze chęci.

— Dlaczego, ciociu?—spytała Jadwinią.

Pani Zeneida popatrzyła na nią uważnie.

— Jakto? Czyż nie nie możesz skombinować? — rzekła po chwili,—czyż nie widzisz, że mój brat jest w tobie zakochany?

Jadwinią nie nie odpowiedziała, zbłądła tylko trochę, jakby zalekniona przecuciem, że wchodzi w labirynt nowych uczuć i wrażeń.

— Tak. Gdybyśmy do Lubrańców nie byli przyjeżdżali, miałybyśmy do zwalczania tylko wyrachowania mego brata, który życzy sobie konieczność aby Henryk bogato się ożenił. Teraz przybywa trudniejsza i daleko więcej, groźna przeszkoda, to jest, namiętność. Wyrachowanie wypływa z rozumnej kombinacji, więc można je zbić innem rozumowaniem lub przekonywającą perswazją. Można je też osłabić uporem lub wreszcie pominąć, weale się do niego nie stosując. Lecz to wszystko jest niemożliwe, jeżeli w grę wchodzi namiętność, wtedy niema rozumowań. Nie łudź się próżną nadzieją moje dziecko, mój brat prędzejby skonał aniżeli na to pozwolił, żeby Henryk a nie on sam miał się z tobą ożenić. Czy wiesz co postanowił gdyby Henryk przy swoim obstawał? Nie będzie wam dawał nic więcej na utrzymanie, tylko wam zostawi same Woszatyńce. Cóż znaczy dochód z jednego majątku na Henryka stanowisku! Wystaw sobie siebie w roli zwyczajnej wiejskiej obywatelki, dozoruującą gospodarstwa, wydającą na obiad, z jednym służącym i niezdarnym stangretem. Musiałabyś przez dziesięć miesięcy nudzić się w Woszatyńcach, żeby móżdż na dwa najnudniejsze zimowe wyjechać zagranicę lub do miasta. I nawet przez ten krótki czas nie miałabyś zadowolenia. Nie mogłabyś tak się bawić jak dotąd byłaś przyzwyczajoną i jakbyś lubiła i pragnęła. Pomyśl tylko. Nie staćby was było na osobny apartament, musiałabyś się kontentować hotelowym numerem, dorożką zamiast własnego ekwipażu. Mogłabyś sobie zaledwie jedną suknię na rok z Paryża sprowadzić, podług której kombinowałabyś wszystkie inne w domu, z jakąś czwartorzędną szwaczką z podwórza. Wzruszuję, ale nie zazdroszczę ci takiej perspektywy. Nie byłaby ci do twarzy taka rola. Zawsze, o ile pamiętam, brzydziłaś się tem i wysmiewałaś takie egzystencje; dziwiłabym się więc niemało, gdybyś podobną przyjęła dobrowolnie...

Pani Zeneida mówić przestała, gdyż już nie więcej nie miała do powiedzenia. Zapatrzyła się w arabeski i swoje desenie w ornacie, zostawiając Jadwinę jej wrażeniom, pewna aż nadto dobrze, że każde wypowiedziane przed chwilą słowo zasiało burzę w myślach, w uczuciach zamęt i niepewność, zarzewie walk wewnętrznych i niepokoju. A jaki będzie koniec tych walk i burz? Nadała kierunek myślom, teraz niech same myśli wyprowadzają wnioski i idą do celu.

I Jadwini też nie było śpieszno do rozmowy. Wirowały w beładzie myśli i uczucia, marzenia o blasku i szczęściu w promieniach ze złota i znikomych przyjemnościach kupionych za pieniądze, rozdmuchnięte powiedzeniem pani Zeneidy, że Lubrański tak szczupłe i ograniczone środki synowi przeznacza. A któż oznaczyć może jak długo cała fortuna ześrodkowaną będzie w jego rękę? Przejda więc marnie jej najpiękniejsze lata, jeżeli zostanie żoną Henryka... będzie wzbudzała politowanie, może uśmiech pogardliwy lub złośliwy! Ona! która była przekonana, że jest stworzoną tylko do wybitnego stanowiska i fortuny! Czyż nie była piękna jak bogini? Czyż nie miała ruchów królowej? A co będzie z jej odwetem? Czem będzie imponowała i urągała tym, którzy ją poniżali?... Ach... Byłby odwet!... Byłoby szczęście... blask... fortuna... i stanowisko... lecz z ręki Lubrańskiego, wzbudzającego w niej odrazę... Co wybrać?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SUDAN.

(Dokończenie).

Spotkać tam można kobiety, młode dziewczynki, krzepkie dziewczęta, tu i owdzie się włóczące. Jedne biegną, napełniając swe tytki wodą pokrywając je zielonemi liśćmi dla nadania wodzie świeżości. Inne płaczą i wycierają wypróżnione dynie, które im służą za naczynia. Wiele z nich się kąpie. Wszystkie są wesole, śmieją się i gawędzą. Podróżnik, od

kórego te szczegóły czerpiemy tak opisuje swoje przyjęcie na dworze monarchy.

„Przewodnik mój wyprzedził mnie do pałacu, aby zapowiedzieć mi wizytę. Etykieta jest zachowana u tych dzikich jak i u cywilizowanych. Europejczycy, dziwiąc się temu, nie mają słuszności. Formalności te wypływają z zasady władzy, której należy się poszanowanie.

Jakkolwiek miasto Isehin jest znaczne i posiada trzy tysiące domów większych, a pałac jest ogromny, nie jest ono królestwem; jest tylko hołdowniczym królowi Oyo.

Jakkolwiek naczelnik dawno był uprzedzony o moim przybyciu, więcej niż godzinę czekać mi na siebie kazał.

Wreszcie, kiedy już wszystko było gotowe na moje przyjęcie, dwie osoby bogato przybrane, dwóch książąt dygnitarzy przyszło po mnie. Przeszliśmy obszernie podwórze, gdzie tysiące żołnierzy się uwijało, dalej rozmaite przejścia, galerie... W końcu wprowadzono mnie do miejsca uroczystych audyencji. Podwórze było przepełnione. Ministrowie, urzędnicy dworzanie wszyscy na swoim miejscu, siedzą w kuczki, ściśnięci jedni obok drugich, przedstawiając parter głów czarnych, gładkich, lśniących. Setki oczów, wpatrzonych z pokorą w swego monarchę, ani spojrzało na mnie.

Wódz jest wysoki, chudy, elegancki, twarz o rysach regularnych, ale wydatnych. Ma na głowie czapkę aksamitną ponsową, bardzo wysoką, monumentalną, poobwieszoną figurkami fetysza. Ubrany był w suknię żółtą jedwabną i płaszcz z czarnego aksamitu. Siedzi na stosie poduszek skórzanym, włóczką haftowanych.

Po za nim na galerii i w pokojach, w których portyery są podniesione lub okręcone około słupków drewnianych ładnie rzeźbionych znajdują się żony władcy, w postawie klęczącej, pochylone opierając się na rękach. Ubrane są w suknie ciemne, płaszcze niebieskie i czarne woale. Wiele z nich jest bardzo ładnych, wszystkie mają śliczne oczy.

Audyencja rozpoczęła się od zwykłej zamiany kilku uprzejmych wyrazów.

Muszę tu jeszcze przytoczyć fakt, jak oni rozumieją europejskie stosunki polityczne.

Przybywszy do Isehin, posłałem naczelnikowi różne podarunki.

Odpowiedziano mi w ten sposób.

„Twój podarunek jest bardzo piękny, to prawda. Dajesz sztukę aksamitu, kilka materyi wełnianej, dwie czapki haftowane, trzy pałasze i sześć butelek perfum, wszystko to jest wielkiej wartości, ale skoro wódz angielski przejeżdżał przez nasze miasto, udając się do Oyo, złożył chorągwie naszemu władcy, i ofiarował mu podarunki większej wartości, niż twoje: jako to, materye, proch, strzelby i wiele innych kosztowności. Nasz wódz zapytuje się, czy nie masz chorągwi, aby mu je ofiarować, on je chętnie przyjmie i zachowa na pamiątkę.“

Ten wódz miał takie wyobrażenie o stosunkach politycznych, jak ów Frank z czasów Kłodoweusza pojmował ideę religijną: ochrzcił się on tyle razy, ile razy spodziewał się otrzymać suknię w nagrodę Władca Isehinu, który przyjął chorągiew francuską, po przyjęciu takowej, nie widział w tem nic innego jak tylko pretekst do otrzymania podarunku. Przyjęcie chorągwi wyciśnięcie znaku na pargaminie nie miało u niego żadnej wartości.

A jednak nie był to barbarzyńca obcy wszystkim zwyczajom europejskim.

Utrzymywał on stosunki z sąsiednimi krajami, często zasięgał rady u pewnego misjonarza protestanckiego, czarnego, ucznia misji angielskiej w Lagas, — ale nie mógł zrozumieć żeby przyjęcie podarunków od kogoś obcego, nieznanego mu, którego już pewno nigdy nie zobaczy, mogło zachwiać jego i narodu niepodległość, i że ktokolwiek może nabyć prawo do ziemi wolnej dotąd.

Udałem się też z wizytą do pewnego marabuta, muzułmańskiego osiadłego w tej okolicy. Rozmawialiśmy o rzeczach świętych. Zdawał się być zachwyconym znajomością moją Islamu, w wielu razach więcej byłem obznajmiony niż on. Marabut miał słabe pojęcie o proroku i jego nauce. Podarowałem mu egzemplarz Koranu, książki te drukowane w Niemczech, są bardzo poszukiwane w Afryce muzułmańskiej. Poczciwiec nie wiedział jak mi miał wyrazić swoją radość.

Posiadanie takiego dzieła w miejsce kilku arkuszy manuskryptów, które składały jego bibliotekę religijną, nada mu wielki urok w oczach wiernych.

W końcu mojej podróży byłem chory, ranny, znalazłem gościnność u jednego zamożnego wieśniaka. Opiekowały się mną jego żony. Umieścił mnie w najpiękniejszym swoim pokoju. Cały miesiąc spędziłem u tych pocziwych ludzi, żyłem ich życiem jakbym należał do ich rodziny. Sam gospodarz nie nazywał mnie inaczej jak swoim bratem, poznałem w tym murzynie, w tym dzikim takiego samego człowieka, jakim ja jestem.

Pisząc to, myślę o moim gospodarzu Papo, który był naczelnikiem tej wioski. Wczesnym rankiem szedłem go powitać do podwórca posłuchalnego.

Siedząc w kuczki na skórze koniowej, słuchał raportów z różnych stron. Musiał o wszystkim wiedzieć, wszystko mu donoszono. Później wydawał sądy raczej jako ojciec rodziny, a nie jak sędzia. Regulował małe sprawy, jako też i ważniejsze procesy swych podwładnych.

Obie strony przychodziły, a oddawszy mu pokłon, przedstawiały swoją sprawę.

Świadkowie bywali wzywani. Następnie sędzia, nie radząc się żadnych kodeksów, namyśliwszy się tylko cokolwiek, wydaje wyrok.

Czem byli wóźnice w dawnych dyliżansach we Francji, tem nad Nigrem jest dziś *gambari*.

Przebiegając kraj cały zna on jego historię od północy do południa. Pamięć ma wyborną. Zna pieśni i legendy rozlicznych krajów, i umie urozmiać swoje opowieści różnemi awanturkami.

Jest więc gościem wszędzie bardzo pożądanym, jest zarazem posłańcem, który służy za pośrednika między oddalonymi przyjaciółmi. Jego wizyty są zapowiedzią wielkiej uroczystości, a że nasz podróżnik znajdował się na jednej z nich, opisuje to w ten sposób.

„Przedstawia się *gambari*, ale nie widać już na nim tych zakurzonych łachmanów, podartych, obszarpanych, którymi się odziewa podczas podróży. Ma na sobie odzież czystą, długie spodnie haftowane i elegancką czapkę.

Oddaje niskie pokłony panu domu. Później przemawia do znaczniejszych osób, przynosi im wiadomości od przyjaciół i znajomych, wszystko wypowiada śmiało, poważnie, stylem wymuszonym. Za to odbiera podziękowania, i nawzajem zostaje posłańnikiem dobrych wieści.

Oprócz tego ci *Gambari* oddają się i innym zajęciom. Szczególnie celują w sztuce haftowania, są też jednocześnie cyrulikami, gołą, czeszą, oczyszczają włosy, i zawsze po drodze znajdują liczną klientelę. Znają mody każdego kraju, każdej prowincji, każdego miasta. A przecież i tam mody się zmieniają, mianowicie w ubieraniu głowy. *Gambari* umieją każdemu trafić do gustu, operację tę odbywając z kapłańskim namaszczeniem.

Kto lubi przypatrywać się wspaniałe i z gracją udrapowanym starożytnym figurom, niech jedzie do tego kraju.

Szlachetne postawy, piękny chód, z wdziękiem zarzucone togi i peplum można podziwiać u tych dzikich ludów? Szczególniej u mężczyzn. Kobiety mniej w tem się odznaczają, ale najbrudniejszy nędzarz, skoro tylko zdobędzie jaki płaszcz przybiera pozy, jakichby się w starożytności Rzymianie nie powstydzili.

W Eruwa mieszkam w chacie, którą można nazwać hotelem bardzo ożywionym. Jest tu zbiegowisko kupców, podróżnych, kobiet i dzieci. Wszystkie małe pokoiki, wychodzące na werendę są zajęte. A wszędzie pełno jest towarów. Ustawiłem moje łóżko i stół w kącie galerii dość obszernej.

Któż potrafi odmalować obraz jaki mam przed oczyma.

Pod słomianym dachem o tysiącnych poprzepłatanych belkach przedstawia się ruchoma perspektywa, w pół cieniu z małemi świetlanemi otworami; widać nagromadzone różne naczynia, garnki, miski, tytki, maty, plecionki, rupiecie, przy nich ludzie, jedni śpią, drudzy jedzą, inni znów rachują muszki: to są ich pieniądze. Ci płacą, tamci zgarniają zarobiony grosz. Dalej kobiety młode i stare, które tłuką korzeń *igamy* w moździerzach, albo rozgniatają kukurydzę, lub też pilnują kotłów, w których gotuje się *akassa*.

Kurz zład powstający i dym, który się wydobywa z ognisk, otaczając całą tę wystawę, nadają jej tem wybitniejszy widok. W końcu psy wypędzane szczekają i wyją, owce beczą, kury gdaczą, mały wrzeszczy. Oto co jest w chacie czarnego.

Chodząc tu i owdzie po ulicach miasteczka, zatrzymałem się przed jednym domem, w którym rozlegały się śpiewy, bicia w bębny i wystrzały. Pan domu umarł. Jego trup owinięty w szmaty niebieskie, leżał rozciągnięty na ziemi. Rodzina czuwała przy świetle lamp. Obecni modlą się, czytając pacierze. Przed domem grono osób odprawiało swoje zaklęcia, aby nieboszczyk dostał się do kraju spoczynku i szczęśliwości.

Często można tu spotkać mieszczaninę islamizmu z pogaństwem.

W domu, w którym mieszkałem, w czasie kiedy gwiazdy na niebie, a lampy w chatach się zapalały—kiedy kobiety ukończywszy swe całodzienne zatrudnienie stają na progach domu—kiedy mężczyźni owinięci w swe długie płaszcze przechadzają się mileczaco około domów—kiedy psy podnoszą swe melancholijne spojrzenia szukając po niebie księżycą—w tej godzinie poetycznej widziałem badanie losów, które w tym kraju poprzedza małżeństwo. Wróżbita siedział skureczony na progu prostej komórki starannie ospalowanej. Miał przed sobą krąg wyrobiony z drzewa, przez który geniusze przepowiadali wyroki przeznaczenia.

Dalej widzi się wystawa przedmiotów religijnych, statuetek z gliny i z drzewa, drobnych narzędzi żelaznych, piór świętych ptaków i sierści czczonych zwierząt etc. Wróżbici, pan młody i panna leżeli rozciągnięci na ziemi. Składali oni podarunki, jako to: kury, kukurydzę, ignamę i t. p.

Młodzi z niecierpliwością oczekiwali rezultatu tych badań. Starszy wróżbita, człowiek wiekowy z twarzą natchnioną śpiewał pacierze. Nasypywał mąkę kukurydzową na krąg święty następnie palcem i oddechem kreślił na nim znaki. Później z ziarn i przeciętych na połowę muszli, które rzucił w powietrze dochodził kombinacji liczby. Dalej, z maki robił na czole i na głowie nowożeńców różne znaki, w końcu odesłał ich, zapowiadając szczęśliwą przyszłość. Odeszli radośni trzymając się za ręce.

We wszystkich scenach życia Sudańczyka też sama poezja, ten sam wdzięk się znajduje. Te ludy są często okrutne, to prawda, ale samo to okrucieństwo ma w sobie coś wielkiego.

Ad. D.

Kronika działalności kobiecej.

— Pani Marya Witkiewiczowa, żona wysoko cenionego malarza i krytyka, sama artystka na fortepianie, wydała podręcznik muzyczny, zawierający pełno trafnych wskazówek i wybornych uwag dotyczących nauki gry na fortepianie. Elementarz ten składa się z dwóch części; w pierwszej, znajdujemy teorię układu rąk objaśnioną rysunkiem, dalej znaczenie kluczy, gatunki nut, podziały taktów, formację gam, i szereg pytań metodycznie ułożonych, a zawierających w sobie pierwszą treść nauki fortepianowej. W drugiej części spotykamy systematycznie dobrany szereg rytmicznych wpraw Karola Studzińskiego szarmonizowanych z wielkim talentem przez Zelenkiego. Autorka, pracując od lat wielu na polu pedagogiki muzycznej, doszła do bogatego doświadczenia i dzieli się w swem dziełku nabytkami swych spostrzeżeń. Podnosi mianowicie system równoczesnego uczenia gry i śpiewania nut głosem, co i słuch wyrabia, i zmudne początki urozmaica i pamięć kształci. Podręcznik ten, treściwy, jasny, zawierający wszystko co najważniejsze, jest cennym nabytkiem w dość jeszcze ubogiej naszej literaturze pedagogicznej muzycznej, stanie się pożądaną pomocą dla nauczycieli i nauczycielek muzyki oraz dla osób, które pragną muzyki uczyć, a same specjalnych studyów nie przeszły, ułatwi

mozolne trudy uczniom, a sympatycznej autorce zaszczyt szerzą wdzięczność i uznanie.

— Młodzieńka kompozytorka, panna Wanda Landowska, córka adwokata w Warszawie, zyskała sobie swym koncertem, który wypełniła całym swymi utworami, szczery poklask publiczności i uznanie krytyki. Szesnastoletni talent wychowawczy warszawskiego Instytutu muzycznego błysnął ślicznymi pomysłami, świeżością pieśni i oryginalnością natchnienia. Przymioty te objawiły się w „Kołysance,” w ruchliwej piosence. „Jest ze mnie duch” i paru innych. Kto tak wcześnie zaczyna, ma czas dojść daleko i wzbogacić muzykę naszą nową treścią i formą; kompozytorski talent muzyczny u kobiety, to też rzadkość; młoda więc artystka ma duże zadanie przed sobą okazania światu, jak talent niewieści na tem polu rozwijać się może i czego dokonać. Wszyscy ogółem zalecili jej—pracę i pracę; dodamy jeszcze, aby pamiętać zechciała o najbogatszej skarbnicy motywów to jest—ludowej pieśni, która to „stoi na straży archańskiego pamiętek kościoła” i w której lud złożył „swych nezuć przedzę i swych myśli kwiaty.”

— Panna Teodorya Tarnowiczówna, otwiera w Warszawie szkołę kroju. P. Tarnowiczówna ma patent ukończonych specjalnych studyów od p. Guerre w Paryżu, słynnej profesorki kroju, która zwywała była do urządzania takich szkół w Londynie. W tutejszej szkole kurs ma być 3 miesięczny, opłata niewielka, a nauka rozpocznie się zaraz po ukończeniu formalności z ceechem krawieckim, który wymaga od właścicielek osobnego egzaminu.

— Bardzo słuszną uwagę, czyni jedno z naszych pism codziennych, radząc kobietom liczniejsze oddanie się zawodowi fryzjerskiemu, w którym i praca nie zacieężka i zarobek, mianowicie w czasie karnawału, dość obfity. W obecnym sezonie, do 15 fryzjerek znalazłoby dużo zajęć, a nawet poza epoką zabaw, przy tak dużym zapotrzebowaniu, zgrabne palce kobiety miałyby zawsze robotę, która nieźle jest płatna.

— P. Marya Dulebianka, znana artystka-malarka, po spędzonej zimie i wiosnie w Krymie, gdzie miała zamówienia portretowe, otworzyła pracownię we Lwowie i zabrała się do prac nowych. „Salon artystyczny” w Warszawie sprzedał niedawno dwa płótna p. Dulebianki: „Dziewczynkę modlącą się” i „Dziewczynę z kwiatami.”

— W Brukselli wydana została po francuzku rozprawa D-r Michaliny Stefanowskiej p. t. „Action des alcaloïdes et de substances médicamenteuses sur les coeurs lymphatiques de la grenouille.” W rozprawie tej D-r Stefanowska, podaje wyniki doświadczeń, jakie dokonywała w uniwersyteckich laboratoriach fizjologicznych w Brukselli i w Warszawie.

— Pierwszą niekoronowaną kobietą, uczczoną pomnikiem w Anglii była panna Pattison, która pod nazwiskiem Siostry Dory, latami pielęgnując z poświęceniem chorych, zdobyła sobie miłość ludu. W Ameryce zaś, pierwszy posąg postawiono Margerycie Henghery. Sprzedają mleka i chleba, a potem utrzymywaniem piekarni, zgromadziła ona jednak znaczny bardzo majątek i zaofiarowała go biednym i sierotom. Zwaną też była powszechnie „Przyjaciółką sierot.” Drugą Amerykanką, której za wielkie zasługi społeczne, szczególnie w sprawie zniesienia niewolnictwa, wystawiono w Bostonie pomnik marmurowy dłuta słynnej rzeźbiarki Anny Whitney, jest zaona Harriet Martineau. Oprócz tych posągów w Ameryce, znajdują się popiersia kilku zasłużonych kobiet, panny Frances Willard, p. Maryi Liwermores, i p. Stove.

— Panna Jadwiga Mayówna, uczennica profesora D-r Widego i Walgrena w Sztokholmie, otworzyła w Krakowie Zakład gimnastyki ortopedyczno-pedagogicznej. Zakład taki powitać wypada szczerem, uznaniem, bo ręką kobiety kierowany, stać się on może prawdziwym dobrodziejstwem mianowicie w dziale gimnastyki dla małych dzieci, które nie tylko trzeba uczyć gimnastyki, lecz przy takiej lekce czuwać nad nimi. Widzimy jakie pożyteczne owoce przynosi dzieciom nauka gimnastyki w zakładzie panny Kuczalskiej w Warszawie, (Mazowiecka 5), gdzie najniższy komplet uczni i uczennic składa się z drobiazgu mającego zaledwie po lat 5, 6, 7 i 8, a ćwiczącego się przy gimnastyce,

bardzo ostrożnej, także i w przytomności umysłu, karności i właściwej wiekowi odwadze.

— Prezydent wszechświatowego stowarzyszenia w Monachium, hrabia Pestalozza-Tagmersheim, nadesłał pani Linie Morgenstern, przewodniczącej na kongresie kobiet w Berlinie, Dyplom Honorowy treści następującej: J. W. P. Lina Morgenstern, autorka, w Berlinie, zostaje niniejszem, w uznaniu cennej, ogółowi użytecznej działalności mianowaną członkiem honorowym stowarzyszenia wszechświatowego. Monachium 22 Września 1896 r. Hr. Pestalozza-Tagmersheim; Redaktor J. Winkler.

— Pani prof. Lina Schneider, pobudzona zagadnieniami poruszonymi na kongresie kobiet w Berlinie, wypowiedziała w Kolonii odczyt zdając w nim sprawę z wiecu oraz stawiając trzy wnioski: Otwarcie kursów gimnazyalnych dla kobiet, 2. Założenie szkoły ogrodniczej dla kobiet, 3. Przypuszczenie kobiet do miejskich urzędów przy opiece nad biednymi. W tym względzie złożyła p. Schneider petycję w ręce burmistrza i radnych miasta Kolonii. a dokument podpisany został licznymi nazwiskami podzielających te wnioski. Za radą też pani Schneider stowarzyszenie Nauczycielek w Kolonii podało prośbę do zarządu miasta o uzyskanie sali w wyższej szkole żeńskiej, gdzieby pani Schneider mogła swe bezpłatne odczyty o „historii sztuki” swobodnie, przy liczniejszym zgromadzeniu wypowiadać.

— Na czele miejskiego zarządu w Gaylord (Stan Kanzas, Ameryka) sprawuje stanowisko burmistrza pani Antonina L. Haskell, która już po dwakroć obraną została znaczną większością głosów na kierowniczkę miejskiej reprezentacji. Obowiązki pisarza miejskiego sprawuje panna Florencia Headley, policyjnym sędzią jest pani Mary Foote. Ciekawym byłoby statystyczny wykaz ludności w tem mieście rządzonej przez kobiety, z którego byśmy się dowiedzieli jaki tam żywioł przemaga. Muszą to być jednak spokojni mieszkańcy, a obok tego rządzące ręce dość silne i energiczne.

Z I M A

(BAŚŃ).

Dawno się to, dawno działo: było wtedy na tej ziemi tak precudnie, tak rozkosznie, wieczne ciepło, wieczna wiosna i bogaćstwo, i urodzaj i wszystkich mieli ludzie pod dostatkiem.

W najpiękniejszym szczęsnej ziemi tej zakątku świecił pałac, cały biały od marmurów, pełen kolumn i portyków; zamiast dachu gaj wiszący, gaj różany wzrastał bujnie i opuszczał wonne kwiaty, białe ciemne i ponsowe, aż do okien. Naokoło morze kwiatów, bżów jaśminów, białych lilij, tulipanów i narcyzów, które kwitły bez ustanku—pochylając śnieżne główki ku fontannie, co im niosła chłodnej wody srebrne snopy.

Wśród tych kwiatów, wśród tych dziwów najcudniejszym blaskiem kwitły dwie królowe onej ziemi: Starsza Roma, niby lilia o warkoczach jak len jasnych, o stalowych zimnych oczach, smukła blada, bez rumieńców zda się posąg wykonany biegłą ręką arcymistrza. Młodsza Lena była inna, bardziej jeszcze czarująca, z jej ognistych czarnych oczu biło życie bujne, wrące, drobne usta koralowe rozchylały się w uśmiechu pełnym ciepła i słodyczy. Między włosy hebanowe, codziennie świeżo kładła kwiaty. Na jej ustach brzmiały piosnki, nauczane od słowików, jej braciszek i przyjaciel. O! przyjaciół miała wielu: kochały ją róże, kwiaty, i ptaszęcy naród cały i poddani; bo zaledwie wstały zorze, ona biegła, jak jutrenka z marmurowych białych schodów czarodziejskiej swej siedziby między siolą i doliny. W swym fartuszu z listków róży, który tknęła jej służebna, codziennie świeży, codzień inny, — niosła dzieciom smakołyki, starcom zdrowie—młodą szczęście.

Te wędrowki między chaty przyganiała Roma siostrze.

— Psujesz ludzi, moja Leno, zapominasz żeś królowną.

— Ja, siostrzyczko, spletałam sobie z kochających serc koronę, szczerą, złotą, nieśmiertelną, i w niej chodzę, jako w słońcu... Już ja inną być nie mogę.

A królewna—piękna Roma nie już zwykłe nie mówiła, tylko brwi marszczyła jasne. Lecz gdy na nią przyszła kolej rząd sprawować drżeli biedni, bo wiedzieli, że jest zimna, że jej żadna łza nie wzruszy, ni błaganie, ni modlitwa.

Raz ją ujrzał Janek Rybak, gdy chodziła w majestacie swojej grozy i powagi... Zapamiętał się ze wszystkim biedny chłopak, sieć wypadła z jego ręki, pełna karpi. I pokochał sercem młodem tę królewnę... bez pamięci. O niej marzył dniami i nocą; spokój stracił — humor stracił, cały świat mu zubożał, jeno stała mu na oczach jasnowłosa.

Poszedł tedy do swej chrzestnej, która była dobrą wróżką i tak prosi:

— Wy Matulu dajcie radę, bo z tęsknoty bo z kochania, chyba zginę.

— Synku miły nie trwóż się, twoje kochanie będziesz mieć, jeno wędruj w gaj cierniowy i cudownych dostań róż, bo kto wonią ich odetchnie, tego serce rozgoreje, jak to słońko. Jeno chłopcze spiesz się spiesz, bo ta góra sto mil stąd, opleciona ze wszech stron, niby wiankiem, w ostrą cierni. A nie frasuj się nieboże, choć cię czeka chłód i głód, choć popłynie z rąk twych krew, bo te trudy ty przeżyjesz, a kochania nie przeżyjesz.

Poszedł Janek; bawił długo, wieść zginęła o nim całkiem. Już myśleli, że od trudów i niewygód zginął marnie. Aż po roku wrócił wreszcie, wynędzniały, obszarpany, ale szczęśliwy i radosny; w rękach drżących poranionych niósł róż wianek czarodziejski dla kochanej, dla królewny. Szedł z nim prosto do pałacu i przed Romą zgiął kolano:

— Przyjm królewno wianek z róż, przyjm precudna, serca dar...

I już nie mógł mówić więcej, jeno słuchał na jej wyrok z głową kornie pochyloną. A królewna brwi ściągnęła—wzięła wianek i jak stała, tak nie mówiąc ani słowa, liść po liściu z róż cudownych obdzierała bez litości, aż zostały same kolce i łodygi... Pogardziła wonią róż, odrzuciła serca dar.

Janek Rybak, jak zmartwiał patrzył na to suchem okiem... tylko poszedł swojej chrzestnej opowiedzieć swą niedolę.

— Oj Jasieniu, oj nieboże — zapłakała nad nim wróżka. Jeśli twoja jasnowłosa nie ma serca, ni dobroci, lepiej tobie marnie zginąć, lepiej tobie zamrzeć w wiosnie i do grobu miłość wziąć...

Lecz nie frasuj się, sieroto, wypróbuję jeszcze raz, może serca choć iskierka zadrga w niej.

Poszedł Janek ponad wodę, tak jak wróżka mu kazała i zobaczył swą królewnę, jak siedziała wśród powoi, podziwiając w wód zwierciadło białe wianki wodnych lilij i urodę swoją cudną. Nad jej głowę wśród błękitów bujał gołąb jak śnieg biały... coraz niżej się opuszczał, skrzydełkami tak łomotał, jakby burzę jaką czuł... Nad nim jastrząb się unosił, coraz wyższe kreśląc koła, a gołąbek przerażony pod królewny biegł opiekę.

— Ratuj, ratuj, piękna pani — błagał ptaszek rozpaczliwie—bo inaczej zginę marnie. Lecz kamienne serce Romy nie zadrgało zlitowaniem... Przeglądała się spokojnie jak zanurzył jastrząb szpony w upatrzoną swą ofiarę, jak splamiła krew gołąbka nieskalane lilie białe...

Tego przenieść nie mógł Janek—w srebrnych falach poszedł szukać zapomnienia swej miłości i utonął w stóp Romy, a królewny serce zimne nie zadrgało...

Wtedy powstał groźny wichur i zamącił wód zwierciadła. Przed królewną bezlitosną stała wróżka, chrzestna Janka, w swej potęg majestacie. Roma zbladła i zadrżała — pochyliła dumną głowę i słuchała już w milczeniu jaki wyrok na nią spa-

dnie... Wichur zamilkł—wodne fale uciszyły swoje szmery, gdy mścicielka głos zabrała.

— Biada tobie, piękna panno, żegnaj życie, żegnaj świat. Nie umiałaś być kobietą: wielkiem sercem, kwiatem pół; podeptałaś cudze szczęście, jak się łamie chwast przydrożny—zamiast serca nosisz głaz—biada tobie—żegnaj świat. Zgin przeпадnij, dawna Romo, dawna postać zmień na inną—władzą moją przepotężną; ja ci każe—zbudź się Zimą—zimny wichur niech cię niesie ponad ziemią wiecznej wiosny.

Zniknął pałac marmurowy, znikły czasy wiecznej wiosny urodzaju i bogactwa. Po raz pierwszy zbiegła zima na zielone zawsze łąki między gaje między sioła... Pod jej stopą wędzną kwiaty, ziemia stygnie w jej uścisku. Cisza smutek i martwość zalegają jej królestwo. Ona piękna w białej szacie ze swych skrzydeł sypie puchy i otula niemi pola, niby w całun brylantowy. Lecz brylantów zimny blask, nie nakarmi głodnych ust—więc złorzeczą, jej ubodzy, bo zaznali że jest zimna, że ją żadna łza nie wzruszy ni błaganie ni modlitwa.

Szczęściem biegnie za nią siostra, przemieniona w cudną wiosnę, a gdzie spojrzy, tają śniegi, a gdzie stąpnie kwitną kwiaty... w swym fartuszu czarodziejskim niesie światu zmartwychwstanie.

Marya Bzowska.

Z bieżącej chwili.

— „Prawit. Wiestn.“ zamieszcza rozporządzenie dotyczące zamiany pięciorublowych biletów kredytowych dawnego wzoru z r. 1887-go na nowe. Dnia 13-go Grudnia b. r. Bank Państwa rozpocznie wymianę starych biletów kredytowych na nowe, a izby skarbowe uskutecznią to będą stopniowo w miarę otrzymywania potrzebnej ilości biletów kredytowych nowego wzoru.

— W Petersburgu odbył się przed kilku dniami koncert p. Katarzyny Jaczynowskiej. Krytyka miejscowa wyraża się z wielkim uznaniem o grze naszej artystki, która w ubiegłą środę grała w Warszawskim Towarzystwie muzycznym.

— Według informacji pism rosyjskich, projekt do prawa o ważności autorskiej, wypracowany przez rosyjskie towarzystwo literackie, przedstawiony będzie w tych dniach komisji pracującej nad nową ustawą cywilną.

— Główna вина katastrofy na kolei warszawsko-petersburskiej spada, jak wykazało śledztwo, na telegrafistkę pełniącą w owym czasie służbę. Pomimo, że miała sygnalizowane telegraficznie wyjście pociągu towarowego z sąsiedniej stacji, nie zawiadomiła o tem naczelnika, który sądząc, że tor jest wolny, puścił pociąg osobowy w przeciwnym kierunku.

— Pisma kijowskie zapowiadają w mieście tem w b. sezonie koncerta pianistów Paderewskiego i Hoffmana.

— Artystka teatrów warszawskich, p. Klementyna Czosnowska występuje obecnie w Petersburgu. Pani Czosnowska, która cieszy się w stolicy nadniewskiej wielką sympatią publiczności, pobiera wynagrodzenie w wysokości 300 rs. za występ.

— Dnia 15-go b. m. na cmentarzu ewangelicko-augsburskim odbyło się przeniesienie zwłok s. p. Leopolda Matuszyńskiego, artysty i reżysera opery warszawskiej, z kaplicy do grobu rodzinnego i poświęcenie pomnika.

— Podług ostatnich pomiarów inżynierów miejskiej, obszar Warszawy z obu stron Wisły wynosi

14,649 sążni bież. czyli 29 wiorst i 199 sążni bieżących.

— W krótkim czasie otwarte już zostaną dla publiczności „Tatry“ w Warszawie. Artysty zajęci są obecnie ukończeniem terenu, łączącego podium z obrazem malowanym. Ci, którzy mieli sposobność obraz już teraz oglądać, nie mają dość słów zachwytu dla tego dzieła wywołującego potężne złudzenie prawdy. W samym budynku będzie dwóch, specjalnie *ad hoc* sprowadzonych, górali zakopiańskich, objaśniać publiczność o nazwach wszystkich szczytów i ich położeniu. Nadto publiczność zwiędająca panoramę nabyć będzie mogła drukowany opis Tatr, pióra utalentowanego poety p. Kazimierza Tetmajera. Pan Tetmajer, jako urodzony a podnóża Tatr i stale corocznie tam goszczący, jest wielkim wielbicielem „naszych Alp“, tak więc barwny opis jego i artystycznie i z ludzką prawdą wykonana panorama dadzą tym nawet, którzy Tatry nie widzieli dokładne pojęcie o piękności, jaką przyroda góry te wyposażała.

— W Styczniu przyszłego roku projektowany jest w teatrze Wielkim szereg oper Wagnerowskich z udziałem solistów teatru w Bajrucie, którzy w tym czasie przejeżdżać będą do Petersburga.

— Firma G. Neidlinger, Wierzbowa Nr. 6 wystawi w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa od dnia 29 Listopada do dnia 8 Grudnia r. b. bardzo piękne hafty artystyczne, wykonane w północnej Ameryce na oryginalnej maszynie do szycia Singera. Hafty te wystawione pierwotnie na wszechświatowej wystawie w Chicago, w pawilonie Kompanii Singera, zyskały ogólne uznanie, a obwożone następnie po wszystkich większych miastach stałego łądu, wzbudzały podziw. Przedmioty te sprowadzane obecnie do Warszawy. Wejście na wystawę będzie bezpłatne.

— Sewer Maciejowski przebywający obecnie stale w Krakowie, napisał nową powieść p. t. „Kobiety.“

— W Krakowie zmarł d. 13-go b. m. Edward Fierich, jeden z najstarszych profesorów tamtejszego uniwersytetu. Nominacja jego datowała się jeszcze z r. 1850-go. Zmarły ogłosił drukiem kilka prac z dziedziny prawa handlowego. Liczył 80 lat.

— Z Berlina dochodzi nas wiadomość, że miasto nasze ujrzeć ma wkrótce cykl obrazów pensla Anny Costenoble, przedstawiających „tragedyę kobiety.“ Nazwisko artystki jest u nas obce, a i w Berlinie mało dotąd było znane, i dopiero cykl najnowszy dał w niej poznać talent pierwszorzędny. Tragedya kobiety składa się z sześciu obrazów, w których jest połączony symbolizm i naturalizm. Artystka z przerażającą prawdą i śmiałością usiłuje przedstawić dawno już ośpiewaną historję „kochanej i opuszczonej“, posuwając się w swej śmiałości tam, gdzie się już zaczynają krance sztuki. Krytyka przyjęła obrazy bardzo życzliwie, salony artystyczne berlińskie wystawić ich jednak u siebie nie chcą ze względu na przerażającą nagość. Okoliczność ta spotęgowała jeszcze bardziej ciekawość, to też pracownia artystki pomieścić nie może gości.

— Utalentowany poeta p. Lucyan Rydel, poruszył wśród Polaków mieszkających w Paryżu, myśl umieszczenia tablic pamiątkowych na domach, w których mieszkali: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i Chopin. Dwaj ostatni zmarli jak wiadomo w tem mieście.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się: ark. 8 powieści p. t. **Dora**, przez Henryka Gréville. Przekład z francuskiego.

TREŚĆ: Nieporozumienia. II. (dokończenie), przez Szczęsną. — Zagraniczne szkoły profesjonalne dla kobiet, przez M. B. — Na okół serc płomiennych, przez Antoniego Pileckiego. — Lubrańce, powieść, przez Znicza (dalszy ciąg). — Sudan (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Zima. (Baśń), przez Maryę Bzowską. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Dora, powieść, przez Henryka Gréville. Przekład z francuskiego, ark. 8. — Przegląd mód. 25 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycja stołu.